

Nowy Jork

piątek 1 czerwca

Drogi Kaziu, Dziękuję Ci milion razy za list i za wszystko. Nie umiem wyrazić tak głębokich uczuć jak te, które odczuwam wobec Ciebie za okazaną mi przyjaźń i, niestety, jestem w sytuacji, w której trudno tej wdzięczności dowieść czynem. Wiedz przecież, że marzę, aby była po temu okazja - i proszę Cię, zaufaj mi na razie na słowo, bo myślę, że nawet z mojej twarzy zdenerwowanej nie wyczytasz, jak jestem Twą dobrocią wzruszony. Bardzo martwię się Twoimi kłopotami - ale to, co na razie mogę zrobić, to prosić Cię: zapomnij o moich. Zrobiłeś więcej, niż mogłeś, niestety, bywają na świecie rzeczy zdumiewające. Gdyby ich nie było, nie byłoby nie tylko Szekspira, ale nawet Ibsena i Żeromskiego. Kiedy zdecyduję się, z jakiego jestem wyjęty autora, będę spokojniejszy. Doznaję tutaj objawów zainteresowania moim losem od takich osób jak Feliks Gross, Adamczyk, nie mówiąc o Januszu Ilińskim i bliskich. Tym bardziej niepojęte - że na razie nic z tego, interwencja Korbońskiego nic nie dała i mimo najlepszych jego chęci zresztą była źle zrobiona. N i e d a ł a - to znaczy: na razie. Pocięchą na moje kłopoty (oczywiście wszystkie Burrowe - to fiume Dawniej: błahostka.) są kłopoty ogólne. Jak Ci podoba się Miłosz na czele „Kultury” Zapewne chodzi o ogłoszony w majowym numerze „Kultury” (1951, nr 5) tekst Czesława Miłosza Nie, w którym uzasadniał swoją decyzję o odejściu ze służby dyplomatycznej PRL i wyborze statusu emigranta.? Czy wiesz, że dostał pieniądze z Free Europe? Wczoraj jadłem śniadanie z redaktorem „Paris-Match” Raymond Cartier, który pisze najlepsze artykuły polityczne na świecie. Wyszedłem zdruzgotany. Dowiedziałem się, że granice zachodnie powinny wrócić do Niemiec, że „Europa” tego powinna zażądać, że nie wiadomo, czy Polska należy do Europy, że na razie jest sojusznikiem Rosji, że Niemcy zachowali się znakomicie we Francji. Czy zamordowali pięć czy dziesięć milionów Polaków, to nie ma znaczenia. Przyznam się, że trzymałem się stołu, aby nie wybuchnąć, choć i tak powiedziałem rzeczy, których „w towarzystwie” się nie mówi. Równie emocjonalna jest notatka dziennikowa Lechonia relacjonująca to spotkanie: „Śniadanie z Raymond Cartier, na które go zaprosiłem z admiracji dla jego korespondencji amerykańskich do «Paris Match». Dostałem po prostu pałką w łeb. Porozumienie francusko-niemieckie to w jego koncepcji tylko początek «przyjaźni», która powinna zakończyć wszelkie względem Niemców ostracyzmy. Granice wschodnie Niemiec powinny być im zwrócone na żądanie «Europy». Czy Polska należy do Europy, to jeszcze kwestia. Powinna się do niej przyłączyć, ale w ogóle to nie jest sprawa aktualna, bo na razie Polacy są sojusznikami Rosji. Pięć milionów zamordowanych Polaków - to nie ma żadnego znaczenia wobec przyszłości. Nawet dziesięć nic by nie znaczyło. We Francji Niemcy byli wzorowi, a po woj- nie, pomimo że Francuzi zgwałcili dużo Niemek - okazali najlepsze serce dla francuskich żołnierzy. Naprawdę trzymałem się stołu, aby nie zrobić jakiejś karczemnej burdy, aby nie powiedzieć, co myślę o takiej Francji i takich Francuzach, i o takiej Europie” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 2, notatka z 31 maja 1951 r., s. 143-144).. Dobrze, żeś nie był przy tym - bo nie przyjechałbyś prędko po tym do New Yorku, tylko gadał z „czarownicami” i dzikimi gęśmi. Mój drogi! Sztuki nie zabiorę - dokąd facet mi czegoś nie powie, bo jeszcze raz obiecywał przeczytać. Nie ma obawy, aby się ona gdzieś wałała. Nie myślę, że chodzi tu o pierwszy akt. Po prostu albo faceci węższą sukces finansowy, albo nie, i żadne wartości artystyczne nic tu nie znaczą. Mój drogi! Jeżeli będę coś wiedział o jakichś lokatorach - oczywiście zaraz zrobię wielką propagandę i będę myślał, czy kogoś takiego nie ma. Co za nędza - że w chwili, gdy tak bardzo chciałbym Ci usłużyć - jestem żebrakiem. Przecież jeżeli nie możemy obaj być bogaci - powinniśmy być milionerami na zmianę. Mój Żuczku drogi! Dziękuję jeszcze raz i milion razy - Tobie i Halusi. Aubrey Według Dziennika Lechonia Aubrey Johnston wyjechał 17 maja 1951 r.; następnego dnia poeta zanotował: „«Najdroższa osoba» jedzie sobie statkiem do Europy jak gdyby nigdy nic beze mnie. «Beze mnie» to bardzo dręczące w miłości słowo. Ale cóż by to było za tchórzostwo pozbawiać ją tej Europy dlatego tylko, że ja tam nie mogę pojechać” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 2, notatka z 18 maja 1951 r., s. 131-132). Johnston wrócił 23 lipca 1951 r., co poeta komentował następująco: „Wczoraj Aubrey wrócił z Europy. Już dzisiaj był smutny, pełen wątpliwości, lęków o przyszłość. Po ludzkim tempie życia w Europie, po jego czarach - znosi jeszcze gorzej New York. Staralem się naprawdę wypruć z siebie, jak to się mówi, bebechy, aby mu wytłumaczyć, żeby we wspomnieniach tej podróży szukał nie smutnych porównań z Ameryką, ale siły do walki, poczucia, że istnieje owo bajkowe «lepiej» i «inaczej», do którego dążę i do którego możemy w końcu zabłądzić” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 2, notatka z 24 lipca 1951 r., s. 194). kłania się Wam z Londynu. Napisz do mnie zaraz i pisz ciągle. Wasz

Leszek